Odcinek 1

Początek, zderzenie, Ghana 58

1. Przede wszystkim rzuca się w oczy światło. Wszędzie - światło. Wszędzie - jasno. Wszędzie - słońce. Jeszcze wczoraj, ociekający deszczem, jesienny Londyn. Ociekający deszczem samolot. Zimny wiatr i ciemność. A tu, od rana całe lotnisko w słońcu, my wszyscy - w słońcu.
Dawniej, kiedy ludzie wędrowali przez świat pieszo, jechali na wierzchowcach, albo płynęli statkami, podróż przyzwyczajała ich do zmiany. Obrazy ziemi przesuwały się przed ich oczami wolno, scena świata obracała się ledwie-ledwie. Podróż trwała tygodniami, miesiącami. Człowiek miał czas, żeby zżyć się z innym otoczeniem, z nowym krajobrazem. Klimat też zmieniał się etapami stopniowo. Nim podróżnik dotarł z Europy do rozpalonego równika, miał już za sobą przyjemne ciepło Las Palmas, upały El-Mahary i piekło Zielonego Przylądka.

2. Dzisiaj nic nie zostało z tych gradacji! Samolot gwałtownie wyrywa nas ze śniegu i mrozu i jeszcze tego samego dnia rzuca w rozpaloną otchłań tropiku. Nagle, ledwie przetarliśmy oczy, jesteśmy wewnątrz wilgotnego piekła. Od razu zaczynamy się pocić. Jeżeli przylecieliśmy z Europy zimą - zrzucamy palta, zdejmujemy swetry. To pierwszy gest inicjacji nas, ludzi Północy, po przybyciu do Afryki.
Ludzie Północy. Czy pomyśleliśmy, że ludzie Północy stanowią na naszej planecie wyraźną mniejszość? Kanadyjczycy i Polacy, Litwini i Skandynawowie, część Amerykanów i Niemców, Rosjanie i Szkoci, Lapończycy i Eskimosi, Ewenkowie i Jakuci - lista co prawda niepełna, nie jest tak bardzo długa. Nie wiem, czy obejmuje ona w sumie więcej niż pięćset milionów ludzi: mniej niż dziesięć procent mieszkańców globu. Natomiast ogromna większość żyje w cieple, całe życie grzeje się w słońcu. Zresztą człowiek narodził się w słońcu, jego najstarsze ślady znaleziono w ciepłych krajach. Jaki klimat panował w biblijnym raju? Panowało wieczne ciepło, wręcz upał, tak że Ewa i Adam mogli chodzić nago i nawet w cieniu drzewa nie czuli, żeby było im chłodno.

3. Już na schodkach samolotu spotyka nas inna nowość: zapach tropiku. Nowość? Ależ to przecież woń, która wypełniała sklepik pana Kanzmana ?Towary kolonialne i inne? przy ulicy Pereca w Pińsku. Migdały, goździki, daktyle, kakao. Wanilia, liście laurowe, pomarańcze i banany na sztuki, kardamon i szafran na wagę. A Drohobycz? Wnętrza sklepów cynamonowych Schulza? Przecież ich ?słabo oświetlone, ciemne i uroczyste wnętrza pachniały głębokim zapachem farb, laku, kadzidła, aromatem dalekich krajów i rzadkich materiałów?! Jednak zapach tropiku jest trochę inny. Szybko odczujemy jego ciężar, jego lepką materialność. Ten zapach zaraz uświadomi nam, że jesteśmy w tym punkcie ziemi, w którym wybujała i niestrudzona biologia nieustannie pracuje, rodzi, krzewi się i kwitnie, a jednocześnie choruje, rozkłada się, próchnieje i gnije.
Jest to zapach rozgrzanego ciała i suszących się ryb, psującego się mięsa i pieczonej kasawy, świeżych kwiatów i kisnących wodorostów, słowem wszystkiego co przyjemne i drażniące, co przyciąga i odpycha, wabi lub budzi odrazę. Zapach ten

będzie dobiegał do nas z pobliskich gajów palmowych, wydobywał się z rozpalonej ziemi, unosił nad stęchłymi rynsztokami miasta. Nie opuści nas, jest częścią tropiku.

4. I wreszcie odkrycie najważniejsze - ludzie. Tutejsi, miejscowi. Jakże pasują do tego krajobrazu, światła, zapachu. Jak tworzą jedność. Jak człowiek i krajobraz są nierozerwalną, uzupełniającą się, harmonijną wspólnotą, tożsamością. Jak każda rasa jest osadzona w swoim pejzażu, w swoim klimacie. My kształtujemy nasz krajobraz, a on formuje rysy naszych twarzy. Biały człowiek jest wśród tych palm, lian, w tym buszu i dżungli jakimś dziwacznym i nieprzystającym wtrętem. Blady, słaby, spocona koszula, sklejone włosy, ciągle męczy go pragnienie, uczucie bezsiły, chandra. Ciągle boi się, boi się moskitów, ameby, skorpionów, węży - wszystko co się porusza napełnia go lękiem, przerażeniem, paniką.
Miejscowi - przeciwnie: ze swoją siłą, wdziękiem i wytrzymałością poruszają się naturalnie, swobodnie, w tempie ustalonym przez klimat i tradycję, w tempie nieco spowolniałym, niespiesznym, bo przecież w życiu i tak nie da się wszystkiego osiągnąć, bo cóż by pozostało dla innych?

5. Jestem tu od tygodnia. Próbuję poznać Akrę. To jakby rozmnożone, powielone miasteczko, które wypełzło z buszu, z dżungli i zatrzymało się nad brzegiem Zatoki Gwinejskiej. Akra jest płaska, parterowa, licha, ale są też domy, które mają jedno i więcej pięter. Żadnej wymyślnej architektury, żadnego zbytku, ni pompy. Tynki zwyczajne, ściany w kolorach pastelowych, jasnożółtych, jasnozielonych. Na tych ścianach pełno zacieków. Świeże, po porze deszczowej tworzą nieskończone konstelacje i kolaże plam, mozaiek, fantystycznych map, esów-floresów. Ciasno zabudowane śródmieście. Ruch, tłoczno, gwarno, wszystko toczy się na ulicy. Ulica to jezdnia oddzielona od pobocza otwartym ściekiem-rynsztokiem. Nie ma chodników. Na jezdni samochody wmieszane w tłum ludzi. Wszystko to posuwa się razem - przechodnie, auta, rowery, wózki tragarzy, jakieś krowy i kozy. Na poboczu, za ściekiem, wzdłuż całej ulicy - życie domowe i gospodarcze. Kobiety ubijają maniok, pieką na węglach bulwy taro, gotują jakieś potrawy, handlują gumą do żucia, herbatnikami i aspiryną, piorą i suszą bieliznę. Na widoku, jakby obowiązywał nakaz, żeby o ósmej rano wszyscy opuszczali domy i przebywali na ulicy. W rzeczywistości przyczyna jest inna: mieszkania są małe, ciasne, ubogie. Duszno, nie ma wentylacji, powietrze jest ciężkie, zapachy mdłe, nie ma czym oddychać. Poza tym, spędzając dzień na ulicy, można brać udział w życiu towarzyskim. Kobiety cały czas rozmawiają ze sobą, krzyczą, gestykulują, a potem śmieją się. Stojąc tak nad garnczkiem czy miednicą mają świetny punkt obserwacyjny. Mogą widzieć sąsiadów, przechodniów, ulicę, przysłuchiwać się kłótniom i plotkom, śledzić wypadki. Cały dzień człowiek jest wśród ludzi, jest w ruchu i na świeżym powietrzu.

6. Po tych ulicach jeździ czerwony ford z głośnikiem na dachu. Ochrypły, donośny głos zachęca do przyjścia na wiec. Atrakcją wiecu będzie Kwame Nkrumah - Osagyefo, premier, przywódca Ghany, przywódca Afryki, wszystkich uciskanych ludów. Fotografie Nkrumaha są wszędzie - w gazetach (codziennie), na plakatach, na chorągiewkach, na perkalowych, do kostek sięgających spódnicach. Energiczna

twarz mężczyzny w średnim wieku, uśmiechnięta, albo poważna w takim ujęciu, które powinno sugerować, że przywódca patrzy w przyszłość.
- Nkrumah to zbawiciel! - mówi mi z zachwytem w głosie młody nauczyciel Joe Yambo. - Słyszałeś, jak przemawia? Jak prorok! Otóż tak, słyszałem. Przyjechał na wiec, który odbywał się na tutejszym stadionie. Z nim ministrowie - młodzi, ruchliwi, sprawiali wrażenie ludzi rozbawionych, takich, którzy się cieszą. Impreza zaczęła się od tego, że kapłani z butelkami dżinu w ręce polewali tym alkoholem podium - to była ofiara dla duchów, nawiązanie z nimi kontaktu, prośba o ich życzliwość, ich dobroć. Na takim wiecu są, oczywiście, dorośli, ale jest także mnóstwo dzieci - od niemowląt noszonych przez matki na plecach, poprzez takie co ledwie raczkują, aż po maluchy i szkolną dzieciarnię. Młodszymi opiekują się starsze, tymi starszymi - jeszcze starsze. Ta hierarchia wieku jest bardzo przestrzegana, a posłuszeństwo - absolutne. Czterolatek ma pełną władzę nad dwulatkiem, sześciolatek nad czterolatkiem. Przy czym dzieci zajmują się dziećmi, starsze są odpowiedzialne za młodsze, tak że dorośli mogą poświęcić się swoim sprawom, na przykład słuchać uważnie Nkrumaha.
Osagyefo przemawiał krótko. Powiedział, że najważniejsze to zdobyć niepodległość - reszta przyjdzie niejako sama, w...

7. Postawny, o energicznych i zdecydowanych ruchach, miał twarz o kształtnych, wyrazistych rysach i duże, żywe oczy, które przesuwały się po morzu czarnych głów z taką skupioną uwagą, jakby chciał je wszystkie dokładnie policzyć.
Po wiecu, ci z podium zmieszali się z tłumem, zrobił się ruch, tłoczno, nie było właściwie widać żadnej ochrony, obstawy, policji. Joe dopchał się do młodego człowieka (mówiąc mi po drodze, że to minister) i spytał go, czy mógłbym przyjść do niego jutro. Tamten, w ogólnie panującym gwarze nie bardzo słysząc o co dokładnie chodzi, powiedział, trochę na odczepnego - dobrze! dobrze!
Nazajutrz odnalazłem stojący wśród królewskich palm nowy budynek Ministerstwa Oświaty i Informacji. Był to piątek. W sobotę, w swoim hoteliku, opisałem ów dzień poprzedni:
Droga wolna, ani policjanta, ani sekretarki, ani drzwi.
Odchylam wzorzystą zasłonkę i wchodzę. Gabinet ministra w ciepłym półmroku. On sam stoi przy biurku i porządkuje papiery. Te zmiąć i do kosza. Te wygładzić i do teczki. Szczupła, drobna postać, koszulka gimnastyczna, krótkie spodenki, sandały, kwiecista kente przez lewe ramię, nerwowe ruchy.

8. To Kofi Baako, minister oświaty i informacji.
Jest najmłodszym ministrem w Ghanie i w całej Wspólnocie Brytyjskiej. Ma 32 lata i swoją tekę piastuje od trzech lat. Jego gabinet znajduje się na drugim piętrze gmachu ministerstwa. Tu hierarchii stanowisk odpowiada drabina pięter. Im wyższa osobistość, tym wyższe piętro. Bo na górze jest przewiew, a w dole powietrze kamienne, nieruchome. Więc na parterze duszą się drobni urzędnicy, nad nimi dyrektorzy departamentów mają już leciutki cug, a u samej góry chłodzi ministrów właśnie ten wymarzony powiew.
Do ministra może przyjść kto chce. I kiedy chce. Jeśli kto ma sprawę, przyjeżdża do Akry, dopyta się gdzie tu minister np. od rolnictwa, idzie, odchyla zasłonkę, siada

przed urzędową osobą i wyłuszcza co go trapi. Nie zastanie osoby w urzędzie, to znajdzie ją w domu. Nawet i lepiej, bo tam dostanie obiad i coś do napicia. Ludzie czuli dystans wobec białej administracji. Ale teraz są swoi, można się nie krępować. Mój rząd, to musi mi pomóc. Żeby mógł, musi wiedzieć w czym. Żeby wiedział, muszę przyjść i wyjaśnić. Najlepiej samemu, osobiście i wprost. Nie ma końca tym interesantom.

9. - Dzień dobry! - powiedział Kofi Baako. - Skąd to?
- A z Warszawy.
- Wiesz, mało brakowało, żebym tam był. Bo ja zjeździłem całą Europę: Francję, Belgię, Anglię, Jugosławię. W Czechosłowacji czekałem na wyjazd do Polski, ale Kwame przysłał telegram, że mam wrócić na zjazd partii, naszej rządzącej Convention People's Party.
Siedzieliśmy przy stole, w jego gabinecie, bez drzwi i okien. Zamiast tego były okiennice z rozsuniętymi szparami, przez które ciągnął słaby powiew. Niewielki pokój zawalały papiery, akta, broszury. W kącie stała szafa pancerna, na ścianach wisiało parę portretów Nkrumaha, na półce stał głośnik u nas zwany kołchoźnikiem. Przez ten głośnik łomotały tam-tamy, aż w końcu Baako go wyłączył.
Chciałem, żeby mi opowiedział o sobie, o swoim życiu. Baako ma ogromny mir wśród młodych. Lubią go za to, że jest dobrym sportowcem. Gra w nożną, w krykieta, jest mistrzem Ghany w ping-pongu.
- Zaraz - przerwał - tylko zamówię Kumasi, bo jadę tam jutro na mecz.
Zadzwonił na pocztę, żeby mu dali połączenie. Nie dali, kazali czekać.

10. - Wczoraj byłem na dwóch filmach - mówi do mnie ze słuchawką przy uchu - chciałem zobaczyć co grają. Puszczają takie filmy, na które szkolniacy nie powinni chodzić. Muszę wydać zarządzenie, aby młodzieży zabronić oglądania takich rzeczy. A dzisiaj od rana wizytowałem w mieście stoiska z książkami. Rząd ustala niskie ceny na szkolne podręczniki. A mówią, że sprzedawcy te ceny podnoszą. Poszedłem sprawdzić. Tak, sprzedają drożej niż powinni.
Znowu zadzwonił na pocztę.
- Słuchajcie, czym wy się tam zajmujecie? Ile mam czekać? Może nie wiecie, kto dzwoni?
Kobiecy głos w słuchawce odpowiedział: - Nie.
- A ty kto jesteś? - zapytał Baako.
- Dyżurna telefonistka.
- No to ja jestem ministrem oświaty i informacji, Kofi Baako.
- Dzień dobry, Kofi! Zaraz dostaniesz połączenie.
Już rozmawiał z Kumasi.

11. Patrzyłem na jego książki leżące w małej szafce: Hemingway, Lincoln, Koestler, Orwell, Popularna Historia Muzyki, Słownik Amerykański - wydanie kieszonkowe, kryminały.
- Czytanie to moja pasja. W Anglii kupiłem sobie >Encyclopaedia Britannica< i teraz czytam po kawałku. Nie mogę jeść nie czytając, książka musi leżeć przede mną otwarta.
Po chwili:

- Jeszcze większe hobby to fotografia. Zdjęcia robię zawsze i wszędzie. Mam ponad dziesięć aparatów fotograficznych. Kiedy idę do sklepu i widzę nowy aparat, zaraz muszę kupić. Dzieciom sprawiłem projektor i wieczorem wyświetlam im filmy.
Ma czworo dzieci, od dziewięciu do trzech lat. Wszystkie chodzą do szkoły, to najmłodsze też. Nie jest to nic osobliwego, jeżeli trzyletni berbeć zostaje uczniakiem. Zwłaszcza kiedy łobuzuje, matka oddaje go do szkoły, żeby mieć spokój.
Sam Kofi Baako poszedł do szkoły mając trzy lata. Ojciec jego był nauczycielem i wolał mieć chłopca pod okiem. Kiedy skończył szkołę, wysłano go do gimnazjum w Cape Coast. Został nauczycielem, potem urzędnikiem. W końcu 1947 roku Nkrumah wraca po studiach w Ameryce i w Anglii do Ghany. Baako słucha, o czym mówi ten człowiek. Mówi o niepodległości. Wtedy Baako pisze artykuł >Moja nienawiść do imperializmu<. Zostaje wyrzucony z pracy. Ma wilczy bilet, nigdzie go nie zatrudnią, obija się po mieście. Następuje spotkanie z Nkrumahem. Kwame powierza mu stanowisko naczelnego >Cape Coast Daily Mail<.

12. Kofi ma dwadzieścia lat. Pisze artykuł >Wołamy o wolność< i idzie do więzienia. Poza nim aresztują Nkrumaha i kilku aktywistów. Siedzą trzynaście miesięcy, w końcu zostają uwolnieni. Dzisiaj grupa ta stanowi rząd Ghany.
Teraz mówi o sprawach ogólnych: - Tylko 30 procent ludzi w Ghanie umie czytać i pisać. Chcemy przez 15 lat zlikwidować analfabetyzm. Są trudności: brak nauczycieli, książek, szkół. Szkoły są dwojakiego rodzaju: misyjne i państwowe. Ale wszystkie podlegają rządowi i jest jedna polityka oświatowa. Poza tym: za granicą kształci się 5 tysięcy studentów. Z nimi jest tak, że często wracają i już nie mają z ludem języka. Patrz na opozycję. Przywódcy opozycji to wychowankowie Oksfordu i Cambridge.
- Czego chce opozycja?
- A bo ja wiem? Uważamy, że opozycja jest potrzebna. Przywódca opozycji w parlamencie otrzymuje pensję od rządu. Pozwoliliśmy zjednoczyć się tym wszystkim opozycyjnym partyjkom, grupom i grupkom w jedną partię, żeby byli silniejsi. Stoimy na stanowisku, że każdy kto chce, ma prawo w Ghanie stworzyć partię polityczną, z tym, aby nie opierała się o kryterium rasy, religii, czy plemienia. Każda partia może u nas używać wszystkich środków konstytucyjnych, aby zdobyć władzę polityczną. Ale, rozumiesz, przy tym wszystkim nie wiadomo, czego opozycja chce. Zwołuje wiec i krzyczą: my mamy Oxford, a taki Kofi Baako nie skończył nawet gimnazjum. On jest dziś ministrem, a ja niczym. Ale jak zostanę ministrem, to Baako będzie dla mnie za głupi, żebym go zrobił bodaj gońcem. Ludzie tego gadania nie słuchają, bo takich Kofi Baaków jest tutaj więcej niż wszystkich opozycjonistów razem wziętych.
Powiedziałem, że będę się zbierał, bo czas na obiad. Spytał, co robię wieczorem. Miałem jechać do Togo.
- Co tam - machnął ręką - przyjdź na zabawę. Dzisiaj Radio robi zabawę.
Nie miałem zaproszenia. Poszukał kawałka kartki i napisał: >Przyjąć Ryszarda Kapuścińskiego, dziennikarza z Polski, na Waszą zabawę - Kofi Baako, Minister Oświaty i Informacji<.
- Masz, ja tam też będę, zrobimy trochę zdjęć.

13. Warta u bram gmachu Radia oddała mi wieczorem sprężyste honory i zasiadłem przy specjalnym stoliku. Zabawa była w pełnym biegu, kiedy zajechał pod parkiet do tańca (a było to w ogrodzie) szary peugeot, z którego wysiadł Kofi Baako. Był

ubrany tak samo jak w ministerstwie, tylko pod pachą trzymał czerwony dres, bo tej nocy jechał do Kumasi, mógł zmarznąć. Znali go tu świetnie. Baako jest ministrem szkół, wyższych uczelni, prasy, radia, wydawnictw, muzeów, wszystkiego, co jest nauką, kulturą, sztuką i propagandą w tym kraju.
Rychło znaleźliśmy się w tłumie. Usiadł, żeby wypić coca-colę. Zaraz poderwał się.
- Chodź, pokażę ci moje aparaty.
Otworzył bagażnik samochodu i wyciągnął walizkę. Położył ją na ziemi, uklęknął i otworzył. Zaczęliśmy wyjmować aparaty i rozkładać je na trawie. Było ich piętnaście. Wtedy podeszło dwóch chłopaków, trochę podpitych.
- Kofi - zaczął jeden z pretensją - kupiliśmy bilet, a tu nie pozwalają nam zostać, bo nie mamy marynarek. To po co sprzedali nam bilet?
Baako wstał, żeby odpowiedzieć.
- Słuchajcie, ja jestem za wielkim człowiekiem do takich spraw. Tu jest mnóstwo małych facetów, niech oni załatwiają te małe sprawy. Ja mam na głowie zagadnienia państwowe.
Ta dwójka odpłynęła chybotliwie, a myśmy poszli robić zdjęcia. Wystarczyło, że pokazał się obwieszony aparatami. Już wołano go od stolików prosząc o zdjęcie.
- Kofi, zrób nam.
- Nam!
- I nam też!
Krążył, wybierając miejsca, gdzie były co ładniejsze dziewczęta, ustawiał je, kazał się śmiać i strzelał fleszem. Znał je po imieniu: Abena, Ekwa, Esi. One witały się podając mu rękę, nie wstając, wzruszając ramionami, co jest tu wyrazem zalotnej kokieterii. Baako szedł dalej, zrobiliśmy wtedy dużo zdjęć. Spojrzał na zegarek.
- Muszę jechać.
Chciał zdążyć na mecz.
- Przyjdź jutro, to wywołamy te zdjęcia.
Peugeot błysnął światłami i zniknął w mroku, a zabawa wirowała do świtu.

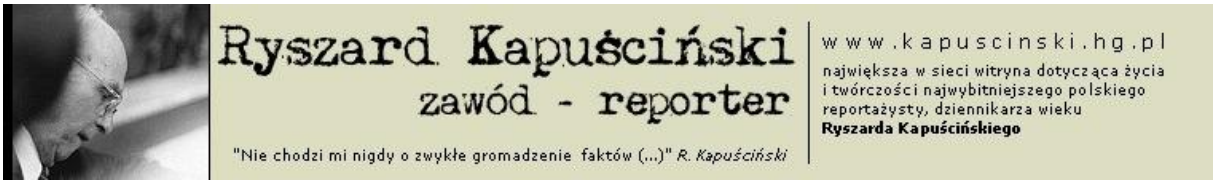

Wybór i opracowanie: Joanna Główczyńska

TAK MÓWIĄ POLACY...

Proszę wywnioskować na podstawie tekst, co znaczą zwroty i dopasować je do definicji:

1. coś na odczepnego (7)
2. coś kogoś trapi (8)
3. obijać się (11)
4. łobuzować (11)
5. krążyć (13)
6. robić coś z wielką pompą (5)

a. nie robić nic
b. być niegrzecznym
c. kiedy nie masz ochoty czegoś mówić lub robić
d. ktoś ma problemy
e. kiedy jakiemuś wydarzeniu towarzyszą wielkie emocje
f. chodzić, np. w tej samej okolicy

Proszę użyć powyższych zwrotów w historyjce na dowolny temat☺.

DRUGIE OGNIWO ASPEKTU

1. Proszę z kontekstu określić, co znaczy słowo „przemawiać" (6) i proszę przypomnieć znane już czasowniki z drugim ogniwem aspektu od słów : MÓWIĆ/POWIEDZIEĆ.

2. Co znaczy słowo „unosić się"? Czy znasz inne czasowniki utworzone od słowa NOSIĆ-NIEŚĆ? Czy potrafisz wyjaśnić znaczenie poniższych czasowników? (można narysować ☺)

1.
- UNOSIĆ SIĘ/ UNIEŚĆ SIĘ NAD czymś
- UNOSIĆ SIĘ/ UNIEŚĆ SIĘ

2.
- WYNOSIĆ/WYNIEŚĆ
- WYNOSIĆ SIĘ/WYNIEŚĆ SIĘ

3. PRZYNOSIĆ/PRZYNIEŚĆ

4. ZANOSIĆ/ZANIEŚĆ

5. PRZENOSIĆ/PRZENIEŚĆ

6. WNOSIĆ/WNIEŚĆ

7.

- ZNOSIĆ/ZNIEŚĆ
- ZNOSIĆ/ZNIEŚĆ

Czy znasz powiedzenie „Przynieś, wynieś, pozamiataj”? Jak myślisz, co to znaczy i czy ma pozytywne/negatywne zabarwienie?

3. Słowo WYWOŁYWAĆ/WYWOŁAĆ (13) może mieć różne znaczenie, w zależności od kontekstu. To drugie ogniwo aspektu od czasownika WOŁAĆ/ZAWOŁAĆ. Istnieją jeszcze inne słowa utworzone za pomocą prefiksów. Proszę dopasować czasownik do definicji:

1. WOŁAĆ/ZAWOŁAĆ
2. WYWOŁYWAĆ/WYWOŁAĆ
3. ODWOŁYWAĆ/ODWOŁAĆ
4. ZWOŁYWAĆ/ZWOŁAĆ
5. PRZYWOŁYWAĆ/PRZYWOŁAĆ
6. NAWOŁYWAĆ/NAWOŁAĆ

a. agitować

b. mówić bardzo głośno, jeżeli chcesz, żeby ktoś cię usłyszał

c. ....do porządku

d. organizować, np. zebranie w firmie

e. rezygnować, np. z lekcji lub wizyty u lekarza

f. kiedy chcesz mieć zdjęcie na papierze

ŁĄCZLIWOŚĆ WYRAZÓW (kolokacje)

1. budzić odrazę (3)

- budzić kogoś, coś (+biernik), np. Obudź Martę o piątej.
- budzić się, np. Ostatnio często budzę się w nocy.
- budzić się do życia, Wiosną przyroda budzi się do życia.
- budzić emocje
- budzić zaufanie
- budzić wstręt
- budzić zainteresowanie
- budzić pragnienie

2. wzruszać ramionami (13)

- wzruszać/wzruszyć

Ryszard Kapuściński, „Heban”

- wzruszać się/wzruszyć się
- wzruszający
- wzruszenie

3. wywoływać zdjęcia

- wywoływać/wywołać zdjęcia
- wywoływać/wywołać duchy
- wywoływać/wywołać emocje, obrzydzenie

ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE

We fragmencie znajdują się następujące zdania ze związkami frazeologicznymi. Jak myślisz, co znaczą? Czy znasz inne idiomy ze słowem „oko” lub „oczy”?

- Przede wszystkim rzuca się w oczy światło. (1)
- Obrazy ziemi przesuwały się przed ich oczami wolno, scena świata obracała się ledwie-ledwie. (1)
- Nagle, ledwie przetarliśmy oczy, jesteśmy wewnątrz wilgotnego piekła. (2)
- Ojciec jego był nauczycielem i wolał mieć chłopca pod okiem. (11)

A oto inne związki frazeologiczne:

w cztery oczy	przejrzeć na oczy
gdzie oczy poniosą	nie wierzyć własnym oczom
łza się komuś w oku kręci	dobrze komuś z oczu patrzy
mieć klapki na oczach	bez mrugnięcia okiem
mydlić komuś oczy	mieć oczy i uszy otwarte
na oko = na pierwszy rzut oka	
rzucić okiem	

Proszę uzupełnić poniższe zdania tymi związkami frazeologicznymi:

1. Alicja była bezkrytycznie zakochana w Jacku, ... i nie widziała wielu jego błędów.
2. Ciocia Janina mówi, że jej mężowi ....., bo wzbudza zaufanie nawet u obcych.
3. Nie chciałam kupować nic konkretnego, weszłam do sklepu, żeby ..... na nową kolekcję.
4. Muszę wyjechać z miasta i odpocząć w górach. Pójdę .....

5. Kiedy weszliśmy do mieszkania, ..., jaki był tam bałagan!!
6. Ten sprzedawca ..... i najwidoczniej chciał nam sprzedać bubel.
7. Ania ..... wydawała się nieśmiała. Potem okazało się jednak, że jest bardzo towarzyska.
8. Cały czas myślałem, że byliśmy przyjaciółmi, tymczasem Piotr oszukiwał mnie przez długi czas. Kiedy ..... zdecydowałem się zerwać z nim kontakty.
9. Edyta od razu spodobała się szefowi na rozmowie kwalifikacyjnej i ..... została przyjęta na to stanowisko.
10. Na wspomnienie tego przykrego zdarzenia .....
11. Kasia poprosiła o rozmowę ze mną ....., bo nie chciała, żeby inni pracownicy nas słyszeli.
12. Kiedy szukasz mieszkania, powinieneś ....., możesz trafić na świetną okazję.

Materiały własne: Joanna Główczyńska